Оссолінські колекції.

CD – диск виконано в рамах угоди укладеної з квітня 2004 р. між Львівською науковою бібліотекою НАН України у Львові і Національним Закладом ім. Оссолінських у Вроцлаві.

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów.
Zespół (fond) 73.
Archiwum Ostapa Ortwina

134. Korespondencja Ostapa Ortwina. Listy do Róży Frenkel 1907 (23).

STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

Львівська біб-ка АН УРСР
ВІДДІЛ РУКОПИСІВ
№ Орт. 134/п. 13

Ортвін Остап
(Ortwin Ostap)

2010.

Листи

до Франкель Рози, своєї майбутньої дружини.

1907

Львів і б. м.

~~12 л.~~, 23 арк. + 5 конв. (28 арк.)

ст. пол.

23/VI.

Moja Panno!

Pierwsza niedziela – tak daleko od siebie i każdy osobno. Ciekaw jestem jakżeście się tam urządzili, czy bez kłopotów i gładko wszystko poszło, czy macie mieszkanie piękne, wygodne, z widokiem i niedrogie, czy jadacie w domu na pensyi, czy w restauracyi i jak Dzidka te pierwsze dni spędziła. Swobodna i zadowolona, czy w przygnębieniu i markotna. – Oczekiwałem dziś co prawda wiadomości, która mogłaby chyba nadejść, gdyby Pannie wypadło chciała była mi zdać relacyę z podróży i przybycia. Wiadomości nie przyszła, ale jestem tej dobrej myśli, że się przytrafiło nic złego i jeszcze nie miałem czasu niecierpliwości.

W ostatnich dniach mam ogromnie dużo roboty w księgarni około ostatnich wydawnictw i gorączkowo tam pracuję zwłaszcza nad Przewodnikiem po Lwowie, aby jeszcze w połowie tego tygodnia na zlot sokoli wygotów. – Prawie że nie miałem chwili wolnej przez kilka dni i to bez sam na sam. I zapewne, że skoro wyjeżdżam daleko z domu i jestem tak całkiem opuszczony i bez ludzi to zaraz braknie mi wiadomości zgorzkniałem się do dna. Tym razem tu zostając, być może, że nie oddaję melancholia Twego tak dotkliwie jak zawsze. Mówię to jawnie, bo wiem, że nie będzie uważać tego za absolucyę od grzechu nie pisania i pisać będzie więcej, kiedy istotnie potrzebę pisania czuć będzie, być może i aby częściej niż w latach ubiegłych

My mamy w Łatkinie sobie
dobrze. Bardzo dużo do pisania. Mo-
że łatwiej Ci przyjdzie pisać to,
czego mówić dokładnie i szczegółowo
nigdy nie chcesz. Może w ten sposób
potrafimy się wygadać o tem, o czem
nigdy nie możemy przyjść do ładu.
Może to z odległości uda się zrobić
bez rozdrażnienia wzajemnego i iry-
tacji. Może w ten sposób, potrafilibyśmy
naprawić niejedno, co nieopatrznie
zepsułem. –
O piątej mają przyjść Staffmüller
i zabrać mnie na grunt Połomskiego,
który ich tam na dziś zaprosił na pi-
wo. Połomiecka dziś przedpołudniem
prosiła, abym ~~mam~~ przyszedł z „moją
panią”: w pierwszej chwili nie zorjento-
wałem się, i myślałem że chodzi o mamę;
dopiero potem kiedym odpowiedział, że moja
Pani już wyjechała, prosiła bym zaraz je
mówił o Mamie, aby przyszła z Mamą.
Więc zabieram Ją ze sobą, bo biedaczka
samiuteńka i istotnie musiałaby

25/6 23/6 07

Fräulein
Róża Fraenkel
Marienbad
Böhmen
poste-restante

10 HELLER

MARIENBAD 1
25.VI.07–6

7/VII.

Niedziela, piąta godzina

Jestem sam w domu. Wszyscy poszli na Wysoki Zamek i wrócą aż późnym wieczorem. Nie mam gdzie pójść – ani z kim pójść i zostanę zdaje się w domu: na pokucie.-

Twój zapowiedziany w liście czwartkowym dokładny list naturalnie nie przyszedł! Zdaje się, że wszystkie Twoje dokładne listy nie zwykły przychodzić. Te które przychodzą pisane są stylem telegraficznym, w pośpiechu, trudnym do usprawiedliwienia.-

Być może, że Ci jutro więcej napiszę, teraz nie mogę. Jutro Ci dokładniej opowiem, nie gniewaj się, że już odchodzę, ale tak

Pa

Oskar

Fräulein

7/7. 07

Róża Fraenkel

derzeit Lemberg Zimorowicza

Marienbad
Kaiserstrasse
Villa Stefanie

Zurück

KAIS. KOEN. OESTERR. POST 10

LEMBERG 11.VII.07

a.
MARIENBAD 1
8.VII.07-10

Lwów 21/VI 07.

Moja Paniuś!

Nie umawialiśmy się o poste-restante w Marjenbadzie i nie byłem pewny, czy tam pójdziesz list odebrać. Byłbym jednak w każdym razie dziś pisał w przypuszczeniu, że Ci tam list oddadzą. Tymczasem zastałem już kartkę Paniusi z wiedeńskiego dworca pisaną i jestem Ci za nią bardzo wdzięczny, bo byłem o to niespokojny, czy zajechaliście tam bez przygód i czy Mama nie doznała jakiego uszczerbku na zdrowiu. Myślę, że mi po przyjeździe i zakwaterowaniu się w Marjenbadzie natychmiast

adres podając sposien, jak dzieci
tę długą i uciążliwą podróż odbyły
i którym właściwie pociągiem jechały.
Ja też sobie przestudyjowałem rozkład
jazdy i we środowy wieczór wiedziałem
że o 7 ej. wyjeżdżałaś z Prerau, a nie
po ósmej wyglądałaś przez okno na
stację w Lundenburg. Ale mi w kartce
nie podałaś, kiedy dzieci właściwie wyje-
chały z Wiednia, a widzę że rano wy-
jeżdża do Marjenbadu stamtąd na
Gmunden i Pilzno mnóstwo pociągów po-
spiesznych. Jeden, co ma tylko dwie
klasy i nosi dumnie tenmuy tytuł
luksusowego a staje po drodze tylko
pięć razy wyjeżdża z Wiednia o 8:45
rano, a potem są pospieszne z trzema
klasami o 8̶9̶:05 i 10:36. Którym tedy
zajechały dzieci do Marjenbadu o
3 po obiedzie, o 4:50 czy o 5:36.
Panienka, jako wielka dama i ko-
losalna Angielka wybrała się
z pewnością tym luksusowym najpe-

spokojniejszym. A co? nie mówiłem.-
Ja tymczasem pod wieczór prze-
dłużam pobyt w księgarni. Onegdaj
do 1/2 8, a wczoraj do 8 nawet. Za to
cokolwiek później, bo dopiero o 1/2 6
idę tam z podwieczorku. W kawiarni
zastałem dwa razy Pautscha. Okrutnie
zdobywczo i po zawadjacku usposobio-
ny, bo wystawił po raz pierwszy swój
obraz (Pogrzeb kuculki w zimie)
w Krakowskiej sztuce i dano mu znać,
że ponosi wielką furorę i jest sensacy-
cją całej wystawy. Więc wymachuje na bo-
kier ekscentrycznie kresy swego pilśnio-
wego kapelusza i pryska jeszcze
większe grubjaństwa niż zwykle. Wczo-
raj o 3/4 5 zerwał się ni stąd ni zowąd
pożegnał się i odszedł. Później dopiero
zauważyłem, że czekał na swoją
dziewczynę, która zwyczajem
dziewczyn ~~[illegible]~~ podobno innych
wiernie zaglądając zupełnie podkła-
tendencyjnie do środka —

Potem zmówiliśmy się na wieczór z Antkiem, który nadszedł, że pójdziemy na kinematograf na górę, ale dopiero o 9ej i byliśmy tam o tej porze wczoraj. – Była tam poprzednio się wybrawszy z Mamcią z małą szkarlatynką, my zaś spotkaliśmy się z całem towarzystwem od piramidki i skoro tylko kinematograf wygłosił sentencyonalnie swoje dobranoc, pomaszerowaliśmy na bilard, zastając już tam Staffa na dobre rozgranego. Jest on na bilardzie mistrzem i podziwiam stale wszystkich. – Ze głosem sumienia jednak wróciłem o 11 do domu. To jest głos sumienia poszedł naprzód cokolwiek wcześniej, ja zaś pogoniłem tuż za nim, nastepując mu na cerowane pięty. – Ot! i dowcip. –
Przy tej sposobności zapowiedział Staff, że à conto jego bliskiego wyjazdu zmówili się z Połoniecką

na piątek na gremjalną kolację z łaskawym współmieszkańcem moim i d-ra Antoniego Müllera kandydata adwokatury, rokującego nadzieje ciągle jeszcze prozaika tymczasowo na praktyce sądowej bawiącego. Tymczasem wszystkim się widocznie zabałamuciło, bo wczoraj myśleli, że to jest środa i przypuszczali, że piątek to znaczy pojutrze, a nie dzisiaj; Tak że teraz nie wiedzieć czy uczta się odbędzie, czy nie. — Wieczory są bardzo chłodne. Wczoraj na przystanie było tak mroźno, że wszystko wracało do domu. Od 7ej zniżono teraz wstęp na 20 hal. Za to cudowna pogoda i w dzień i po nocy i byłbym rad, żebyście taką i w Marjenbadzie mieli. — Raffer przysłał mi dziś korekcyjną odbitkę nowego poematu swojego, jak zwykle, z cyklu „Pieśni"

sonetów p.t. Syn Słońca, dedy-
kowany jest Maryi Raczyńskiej
owej autorki nowel, które czyta-
liśmy w manuskrypcie zimą
podczas mojej choroby. Poemat
bardzo górny, dumny, biblijno-
proroczy i mocno egzaltowany.
z sporą dozą samouwielbienia
i poczucia wielkości. Po drugiej
stronie list serdeczny i szczery
z nagłówkiem „Drogi Chłopie" i także
mocno egzaltowany. W dopisku
„Kłaniam się Jasnej Panience, której
nigdy nie zapomina. Jest to człowiek
dobry. Dziwno, że aby nim być trze-
ba równocześnie być obłąkańcem
chyba. Tenby z pewnością przyniósł
jedwab nawet z Honolulu gdyby
mógł i gdyby go o to proszono.
Teraz jest kwadrans na piątą
i słońce pada mi wprost na
papier listowy, sunąc każdą

lś tego z chwilą rzucenia jej na papier. Zdaje mi się że jakbym znienacka przymknął światełko, schwyciłbym garść tego blasku i posłał go, aby Ci padł prosto w twarz i w oczy, w tę jasną twarz i te jasne oczy, które tak często w ostatnich czasach z mojego powodu były zaciemnione. Ale o tem innym razem. Teraz dorzucam jeszcze na złoty ten promień jedno muśnięcie lotnego pocałunku i istotnie zamykam arkusz pośpiesznie, aby się ten ładunek światła i miłości cały i nieuszczuplony dostał.

Twój

Olka

Moja Pausini! 24/VI 07

Wczoraj przerwano nam rozmowę. Ostatnią stronę pisałem już na prędce w obecności Steffa, coś tam krępującej. Dziś dostałem Twą kartkę i dziękuję Ci za nią z pełnego serca. Teraz jest wieczór, pół do dziewiątej i spieszę się, bo tych kilka słów dzisiejszych muszę odesłać jeszcze. Dlatego też piszę na tym papierze listowym, który jak sam się wczoraj przekonałem, nie dziwo u mnie znaleźć. Kupiłem go cały pakiet onegdaj na placu przy targowym od chłopca, który brudził i nie chciał ustąpić. Kupiłem z tą myślą, że zużyję go na rozmowy z Tobą. Tymczasem tak mało tu miejsca, a wiem przecież, że te rozmowy lubię przeciągać i przeciągałbym jeszcze więcej, gdyby się Sioka chciała mi dotrzymywać ze swej strony towarzystwa. –

Wczoraj wieczór około pół do jedenastej wybraliśmy się wszyscy na grunt Połonieckiego. Chłopcy naprzód, a potem ja i Mamę. Wino było – wyborne, czerwone mocne i słodkie. Środkiem była szczypta, ostra i słona. Chłopcy harcowali. Deszcz lał strumieniami wśród piorunów i błyskawic żelaznym potem, przez plac pozostałości wracając gdzieś

Formalnie w Morie. Mama poszła do domu, bo miał ojciec przyjechać, ja zaś zatrzymałem się jeszcze na pół godziny w towarzystwie przy kinematografie na nowym programie.

Dziś cały dzień słota i deszcz. Musielibyśmy się rychło rozejść do domów, wyrzuceni jak zwykle na ulicę. Byłoby to właśnie o tej porze. I odprowadzałbym Cię jak zwykle, może nawet z malińką kłótnią, pod próg Twego domu. A potem byłoby mi znów nieznośnie i ckliwie przykro, i zbierałbym się znowu na płacz, jak prawie że w tej chwili się zbiera. Paniuś! Złota moja. Bądź zdrowa.

Twój Oskar

26.VI.07 VIII

Fräulein

Róża Fraenkel

Marienbad

Kaiserstrasse

Villa Stephanie

Böhmen

24/6 07

26/VII.07 8

Moja Paniusiu!

Piszę, jakkolwiek nie otrzymałem jeszcze odpowiedzi na moje listy, choć był już czas po temu. Chcę Cię przede wszystkiem prosić, aby, jeśli wiadomości od Ciebie mają i w tym roku przychodzić tak rzadko, jak to dotychczas bywało, aby Paniusia listy adresowała do Księgarni Polskiej, Akademicka 1 A. Wielmożny Pan Ostap Ortwin. Wstydzę się bowiem przed tymi, którzy przecie odbierają pocztę i widzą, kiedy list z Marjenbadu przychodzi, wstydzę się, że przychodzi tak rzadko. Wstydzę się także, że nie przychodzą listy, tylko kartki. Lepiej żebym wiedział, jeżeli o tem nikt drugi wiedzieć nie będzie. A przy tem skorzystam jeszcze i to, że list otrzymam rano w Księgarni, a nie dopiero o drugiej w domu.–

Teraz jestem (1/2 5) sam w domu. Mama pojechała do Lesienic, Jadzie Ciotka już wróciła, a Tato wyemigrował za jakiemiś rzeczami na miasto. Za oknem otwartym mży deszcz i niesłychanie parno.. Dzisiaj wieczorem wybieram się do Stowarzyszenia Filozoficznego. Prof. Kaziborski (ten sam, co miał raz prelekcję o Konicznie nudny odczyt o sztuce, zresztą za potem tak mówili) zagaja dyskusję o tem, że sztuka powinna być więcej prawdziwą w naturze. Otóż samo postawienie tak kwestji jest najoczywistszym nonsensem, bo w przyrodzie w ogóle nie ma sztuki.

prawdy, ani nieprawdy. Ta jest
tylko w głowach i sercach ludzkich;
w naturze jest tylko rzeczywistość
i oczywiście że w sztuce nie może być
wiernej rzeczywistości niż w przyrodzie.
W niej jest tylko rzeczywistość inna
wedle potrzeb sztuki dobrana. —
Będzie zatem dyskusya nielada, na
którą już ostrzę sobie zęby i czuję że
wyjdę w niej [illegible]. – Jeśli dziś
wieczorem myślami będziesz przy mnie
a mnie istotnie przyjdzie dysku-
tować z pewnością, bo ci to doda rozumu
i pewności siebie..
Cały tydzień, jak rozstaliśmy się.
Czy ci się wydaje już to dawno? Coś
porabiała tam całymi dniami?
Zajęta z książkami? Bei der Mama
mógłbym odwiedzać [illegible] inną..
Wiedz, że jak zawsze czekam Twoich
listów i że wrażenie ich sprawia mi
przyjemność. Serdeczny uścisk i ucałowanie
obu Twoich kochanych rąk Twój Olek

26/6 07

Wohlgeb. Fräulein
Róża Fraenkel
Marienbad
~~Kaiserstrasse~~
Villa Stephanie
Boehmen

KAIS. KOENIGL. OESTERR. POST 10 HELLER
LWÓW
MARIENBAD 28.VI.07.VIII.

Lwów 30/VI 07

Wczoraj rano pytała mnie się Mama jak Wam w Marjenbadzie, jaki lekarz jest Waszym ordynującym, jak z wiktem i mieszkaniem, rozumiejąc oczywiście, że wszystkie te szczegóły są mi doskonale znane. Odpowiedziałem zrazu: no ot.! a potem, bardzo zakłopotany, wytłumaczyłem, że wcale tego nie piszą. Z odpowiedzi musiała Mama wymiarkować, że nie odbieram w ogóle listów, bo poznałem to po jej minie, że nie może wyjść ze zdumienia. Wogóle jestem w jak najgorszym

humorze i sokolušek [illegible]lity.
Wczoraj na przykład byłem sam
na placu powystawowym, gdzie mię-
dzy innymi nader budującymi rzeczami
obserwowałem i to, jak jeden z bardzo
obrzezanych panów zabawiał w najle-
psze całkiem sobie obce, i wcale
eleganckie żydoweczki; a że przytem
przypomniałem sobie, że Panienka pe-
wnego razu na widok tego jego
mówienia parsknęła bez żenady
śmiechem, było mi to wszystko bardzo
przykre. –
Tłumy tam były, z kilkadziesiąt tysię-
cy ludzi. Zjadłem w Teliczce kolacyę
na samotniku, wypiłem syfon wody
sodowej i około dziesiątej wróciłem
na piramidkę z Olszewskim
i Huskowskim, którym po drodze
spotkałem. Drugie tysiące ludzi były
na ćwiczeniach sokolich i na wyści-
gach. Wogóle Lwów się rozhulał
na dobre. Mi starzy byli z Le-

Sienkiewiczami na ćwiczeniach. Ja zaś
z całego zlotu widziałem tylko wczoraj
ny pochód pod Mickiewiczem i to się
wypiekłem na słońcu z dwie godziny
ze Staffem i o dziwo z Germanem,
zanim tę pochód doczekali. Bez
zapału, bez owacji, wszystko na zimno
i konwencjonalnie. Ludzie zupełnie
nie brali sami współudziału, tylko
oglądali maszerujących z prostej
ciekawości.
Müller miał na karku całą
familię i oprowadzał jest już drugi
dzień po osobliwościach, godnych
widzenia. Staff wedle programu
miał wczoraj odjechać do Poronina.
Tymczasem [illegible] po jedenastej przy-
jawił się niespodzianie w kawiarni
z oczyma mocno zamglonymi i
z tem, że się spóźnił do pociągu.
Widocznie gdzieś się zakręcił
i był na mnie cokolwiek zły, skoro
zauważyłem, że jest nieco pijaneczny.

W ogóle wieczorami najwidoczniej gości chadza w najśmielszej tajemnicy i nikt nie ma wyobrażenia o tem gdzie. –
Na stowarzyszeniu filozoficznem istotnie zabierałem między innymi, ja głos w kwestji owej „prawdy" w sztuce i zapędzili mnie biednego profesorzynę w kozi róg. –
Na wystawie otwarto wczoraj zbiorową wystawę jednego ze starszych, ale świetnego malarza i zwiastuna nowszych prądów w polskiej sztuce Chełmońskiego. Mówili mi znajomi że są bajeczne rzeczy; żałuję, że dotąd nie było kiedy ich widzieć. Być może jednak, że wystawa potrwa do sierpnia. –
Teraz coś z ploteczek. Altenberg zaręczył się z Herzmanówną. Wszyscy mówią, że ona robi złą partję, że jest cokolwiek obrzydliwy. Myślę jednak, że to był jego sposób

towarzyskiego obcowania, bo skąd
inąd wiem, że ~~[illegible]~~ jest ponoś soli-
dny i rozumny handlowiec.
Na pytanie Twoje z diabłem wzorowej We-
sołówka z tą jego Królewianką Minki
znajomą pod samym. Bardzo ładna z nich
para - nie zaręczyli. Nie wiem czy Cię
te plotki interesują, ale piszę to, bo
nie chciałabym i nie mogę pisać tego,
co mam obecnie na sercu. Panienka
sama z pewnością się domyśliła co by
miała do napisania, a nie chcę. - jem
„U mamy" proszę na razie zatrzy-
mać. Które mi się uda pozostać
i bez tego jaką książkę zatrzyma
dalszy ciąg tamtej, to będzie wygodnie
zwrócić lub przynieść obie razem. -
Upały tu są wściekłe i kurz na
ulicy niemożliwy, ale trzeba będzie
jakoś to wytrzymać. Z Poborskiego
jazdy nie wiedzieć jak będzie.
~~skomplikowało~~ się to z rączkami

jej szwagra Weingartena, który musi przebyć teraz operację bardzo ryzykowną, tak, że niczego jeszcze z góry nie układaliśmy.
Co do mnie, to zwi myślę, że dla mego zdrowia byłoby z pewnością korzystnie wyjechać stąd w porę jesienną, słotny wtedy, kiedy właśnie stale zaziębiam się i zapadam na przeziębienie, niż teraz kiedy jestem zdrów jak dąb i kiedy pobyt tutejszy naturalnie mi nie grozi; myślę zaś ponadto, i nie tyle ponadto ale właściwie i w pierwszym rzędzie to, że może się tak złożyć, że wtedy w jesieni będzie nam wolno pojechać razem i że w ogóle może przyjdzie nam jeszcze przed zimą i na zimę wyjechać stąd razem, a w takim razie wprost niemożliwością byłoby opuszczenie księgarni i teraz i potem.
Wszystko to jednak zależy i jest w ręku Pawlinki i zapewne żadnych

12

planów pokładzi nie mam prawa. Liczyć się jednak nie tyle muszę ile pragnąłbym z tą właśnie możliwością. Nie wiem co zrobić z dzisiejszem popołudniem i wieczorem. Czuję się bardzo osamotnionym i w tej sytuacji jest mi markotno. A wiem, że mi z daleka nie bardzo dobrzy mojem ~~[illegible]~~ towarzystwo w tym opuszczeniu, skoro sobie raz na tydzień przypominasz o mojej egzystencji. –
O adresowaniu listów do Zacząłem pisałem na wypadek, jeśli mają być i nadal tak częste, jak dotąd; jak również były.. Nie mogę przypuścić, że i nasze poczty otrzymują listy, skoro wszystkie poczty każdy odbierają. Zresztą pozostawiam to Panienki decyzji, bo prawda, nie powinnaby się tak wstydzić! skoro się mnie nie wstydzi. Nie wstydzi – o to mnieśka! nie!

nie jest właściwe wyrażenie.
Istotnie brak mi na to w mojej
bezsilnej bezradności wyrażenia.
Wiem i wierzę że Ci to samo przy-
kro, skoro tak piszesz w ostatnim
liście, za który Ci serdecznie dziękuję.
Ale też wszystkiego tego nie mogę
zrozumieć skoro wydaje mi się to
bardzo proste. Nie wiem, czy jest
ktoś drugi, któryby miał z takiemi
rozległemi przykrościami do
czynienia. Zapewne jest w tym
dużo sporo goryczy między [illegible]
wbrew woli, to postanowiłem sobie
dać spokój, ale istotnie to jedno
tylko ciągle i bez przerwy mam
na myśli. Trudno się oprzeć.
Ucałowaniem rąk kończę to — to
wszystko jest ciągle jeszcze jedno
Nagalne(?) [illegible] to trzeba
zrozumieć.

Lwów dnia 2/VI.07

Moja, moja Paniuś!

Szósty to raz, jeśli mnie pamięć nie myli, odkąd obchodzę dzień Twoich urodzin. A szósty raz to prawie piąta część całego mego życia i spory kawał czasu, jak przynależymy do siebie nieodwołalnie i nierozerwalnie na wspólną dolę i niedolę. Dużo przeżyliśmy już razem i dużo jeszcze przeżyjemy ze sobą radości i bólu, oby radości więcej niż bólu

i aby Tobie takiego, któryby
tylko jeszcze bliżej i jeszcze ściślej
nas złączył. – Nie umiem sobie
zupełnie wyobrazić siebie w oderwa-
niu od Ciebie i bez związku z Tobą
i nieraz zdaje mi się, że taka egzy-
stencja zawierałaby sprzeczność samą
w sobie i nie miałaby racji bytu.
Nie wiem, jak czujesz i czy podobnie
jak ja, ale to wiem, że wrosłaś mi
tak głęboko w duszę szczęściem, ja-
kie mi dajesz i cierpieniem, od ta-
kich nocy chyba nieodłącznem, że
żadna moc ludzka, nieba czy piekła
nie mogłaby mi Cię wydrzeć chyba
razem z korzeniami, z całym fun-
damentem istnienia. – Jeśli czasem
pomyślę tylko, ~~że mi~~ coby mi
było, gdybyś mi nagle zabrakła,
mam wrażenie, jakbym został
strącony w jakąś przepaść
daleką i otwartą, w jakąś pustkę

nieskończoną, w której leżę nieprze-
wanie, bez końca i dostaję zawrotu
głowy na śmierć niechybną. Ta odro-
bina mojej lichej egzystencyi w każ-
dym atomie jest od Ciebie zależna i tem
tylko trzyma się w duszy. Rozpadłaby
się na proch, gdyby ten związek ustał
lub przerwany został. To wiem i z tej
zdajesz sobie sprawę. Nieraz też czuję,
że o ile trwasz przy mnie i w ogóle
jeszcze wahasz się czy masz porzucić, czy
odejść, czyniłaś to, składając ofiarę
w poczuciu dziwnej potrzeby strzeżenia
utrzymania w całości tej mojej
rozkładającej się duszy, której przy-
pisujesz z pewnością więcej warto-
ści, niż na to zasługuje. I nie odchodzisz
czyniąc to dla mnie i w obawie o mnie.
I dziwny jest ten ludzki niepokój,
który się nigdy nie zadowala i któremu
w zachłanności jego nigdy nic nie
wystarcza, że mi się nieraz wydaje,
czy też ta forma miłości jest

i może był dla mnie dostateczną, że właściwie nie kochając mnie czynisz ofiarę dla mojej miłości. Bądź pewna, że częściej niż ktoś czynię przed sobą ścisły obrachunek z tej odpowiedzialności, jaką pragnę wziąć na siebie. A tem więcej do niej się poczuwam, im wyraźniej widzę, że mi się życie nie złożyło tak, jak się złożyć powinno było i że mi się z tego kłębka wiele nici niechcący poplątało. - Ale jak się wyjaśni pożycie dwojga ludzi nigdy z góry nie można przewidzieć. Jest to zawsze mimo wszystkich przygotowań skok w ciemność! Trzeba odwagi i trzeba przedewszystkiem decyzji. - Gdybyś mi zapytała czego Ci na ten rok najbliższej tajemnicy życzę, odpowiedziałbym że tak dobrze jak i zarazem sobie (bo te życzenia są zawsze nierozłączne) życzę jedno tylko — decyzji. Obyśmy w najbliższej przyszłości wiedzieli, gdzie jesteśmy i dokąd idziemy.

15

Będę przez środę dzień cały z Tobą. Może mi się uda uzyskać wolności i wtedy gdzieś ucieknę za miasto, abyśmy byli razem i sami. W czas rano przyniosę Ci kwiaty, na których zdobycie użyłem całej intrygi adresowo-wywiadowczej. Najpiękniejszą różę schowaj odemnie i przypnij sobie do piersi. Noś ją dwa dni, a potem schowaj każdy płat z osobna i te pocałunki przyślij mi w liście. Dobrze? czy dobrze?

O Mamę jestem bardzo niespokojny. Twoja kartka z niedzieli donosi mi, że jesteś w smutku, udręczona i zbiedzona. Nie pisałaś Ci widocznie ten lichy odpoczynek wakacyjny i to, czego zabrakło spokoju. Proszę Cię bardzo o to, abyśmy dobrze znali czy się pogorszy, czy że lepiej lepiej. Jak się naszym lekarzom

jeden i drugi i co właściwie mówię.
Czy jest kto ze Lwowa znajomy i
zarazem życzliwy, ktoby ci mógł służyć
na miejscu radą i pomocą. Przecież
nie sposób dźwigać to wszystko samej
i tłumić w sobie i ani się przed nikim
wygadać. A widzę, że w listach ci
źle i trudno przychodzi i nie chcesz.
W niedzielę po lekcji przechodziłem
pod Twojem mieszkaniem. Na oknach
były nalepki sokole na cześć zlotu
jak wszędzie indziej. Jakoś mi to
mnie uderzyło ten znak życia,
za tą kochaną szybą, która mi
tyle czasu odbijała słodką twarz
Twoją.
A czas ten przeminął. Zawsze
dzień w dzień co rana zjawiałaś za
oknami witałaś mnie na dzień
dobry skinieniem głowy. I na
prawdę zupełnie inny czułem
się w dniach, kiedy się zjawiała

a innym wtedy, kiedy ciebie nie było. To ostatnie powtarzało się z czasem coraz częściej przez budny okolicę poranną, to spotkanie musiało ustać.

Oczekuję, że w środę pisać będziesz do mnie. Jeśli chcesz spędzić w ten dzień chwilę rozmowy ze mną, to pisz równo o czwartej. Równocześnie i ja pisać będę. A o dziewiątej pójdziemy sami wieczorem na spacer, tak sami, aby nas żadna żywa dusza dojrzeć nie mogła!

Do widzenia zatem, ptaku mój słodki, dobry Ty [illegible] Wiedasin

Twój

Oskar

17

Lwów 5/VII 7

Niesłusznie mi Ciocio wymawiasz że napisałem tylko o jeden list więcej. Przedewszystkiem dotychczas napisałem tak mało tylko z winy Panienki. Gdy dotychczas od niedzieli do niedzieli przez cały tydzień nie otrzymałem żadnej wiadomości; oczywiście, że pisać i ja przestałem. W zeszłym tygodniu wysłałem list w piątek, no nie było w poniedziałek i w środę, a byłym z pewnością i dalej tak pisał, gdyby nie to, że Panienka od 21. do 28 żadnego listu nie wysłała. A potem kartek przecież nie można liczyć za list; a moje jak je Panienka nazywa, kartki składane zmieszczą w każdym razie trzy razy tyle, co list Panienki. Potem się uspra-

wiadliwiaz, że mi nie chcem pisać o twych zgryzotach. Nie chcę nawet mówić, jak mi to jest przykre, że mi o nich właśnie pisać nie chcesz. O powrocie do Lwowa czytałem dziwnej z uczuciem niechęci, napół ze smutkiem, a napół z utajoną radością. Ale chcę Ci poradzić że jeśli istotnie postanowisz wracać do domu, to niech Siostka wyjedzie odtąd tak na kilka dni, aby mogła przecie zwiedzić Drezno. Istotnie szkoda utracić taką sposobność która się z pewnością nie tak predko powtórzy. Nie przypuszczam aby Mani było tak źle żeby sama nie mogła kilka dni w Marjenbadzie przeczekać a Panini za te wszystkie przykrości jakie tam ma, powinna przynajmniej tę mieć odrobinę przyjemności. Radzę zatem stanowczo przed wyjazdem

Musiał sobie przewodził i wstąpił do Areny. –

Byliśmy dziś raz z godzinę na wystawie Chełmońskiego. Zrazu całkiem sami, potem się naschodzili ludziska. – Mnóstwo ciekawych obrazów, malowanych co prawda bardzo jeszcze na starą modłę, ale to nie przeszkadza naturalnie ich piękności. Dziwna jednak przecie jak się sztuka, która niby zawsze jest młoda, mimo to starzeje. Nawet takie obrazy, które bardzo już są w sposobie malowania nowoczesne, zatrącają myszką. Wisi tam w oryginale jeden z najlepszych zabytków polskiego malarstwa! Kuropatwy na śniegu. Zziębnięte, wymarzłe, wygłodzone, przerażone, gnane stadko szaro-płowych kuropatw na olbrzymiej płaszczyźnie śniegu biało-szarej po dalekie i szeroki horyzont, zlewającej się z niebem w jedną zawaloną zadymkę i kurzawą przestrzeni. Bajeczne

zestawienie tych dwóch barw: białej
i tych ciemnych plam spłoszonych, wiatrem
pędzonych ptaków z [illegible] wyległych
w ogrodach. Kilka innych dobrych rzeczy:
Pastwiska z pastuchami, wołem i owcami
owczarskie psy; pastuszka wpięła
wianek z kwiatów, nadwiślańskie brzegi
płaskie i otwarte w dal o zmroku, w
dzień i w nocy. Stepowe pożary. Wschody
łun z daleka naprzeciw z głębi ich
drogi; polowania na wilki i głuche
sceny z polowania, rozpędzone trójki
konie stepowe, do sań zaprzężone.
Może wystarczy potowu do sierpnia, że
już jeszcze raz odwiedziny.
Od szerokiej ulicy [illegible], na
Wulkę odpoczywaliśmy na pagórku
na ławce, goniąc [illegible] siedział
i byliśmy jeszcze do 1/2 11 w parku.
Teraz jest po dziewiątej i list ten pójdzie
rano na górny poczt, aby doszedł
jeszcze [illegible]. Dobranoc. Sioka
dobranoc, dobranoc, a nie miej-
Mi za złe, nie miej mi nigdy nic
za złe i nie gniewaj się. Twój Otto

19

Lwów dnia 4/VIII 07.

Moja złota Paniusiu!

Minęła czwarta, odkładam książkę, spuszczam story, bo słońce niemiłosiernie przypieka i jakbym przyłożył ucho do słuchawki telefonu, rozpoczynając rozmowę z Tobą. – Halloh! Halloha! To ty Lioka? jesteś przy telefonie? mówisz teraz ze mną? Czy piszesz równocześnie? Pachną Ci kwiaty, smakują słodycze, wydane przez Mamę z własnej całkiem inicyatywy, dobry masz dzień dzisiaj, czujesz się wesoła, swobodnie

nie zdaje Ci się że jesteś o osiem
lat młodna, nie czujesz się od
rana całkiem, jak dziecko, jakby
te wszystkie lata, które Ci niejedną
przyniosły zgryzotę, a tak wiele
wiary niezmiennych wzajemnych, mi,
nęły bez śladu, znikły, zapomniane
zostały i człowiek powrócił ten
dawny, co tak mocno wierzył
tak głęboko ufał, tak na ślepo
się łudził!?
Od rana jestem cały czas z Tobą.
Uciec od zajęć nie udało mi się
bo jest jeszcze zawsze mnóstwo od-
czynienia i coraz więcej. Wysłałem
Ci w południe drugą książkę Garbor-
ga, uzupełnienie tamtej „Bei Ma-
ma". Zamówiłem ją przed kilkoma
dniami z czytelni i kazałem dla
siebie odłożyć. Wczoraj ją wydo-
stałem. Jest to jedna z najbardziej
znamiennych książek ubiegłego
stulecia. Powinno się ją znać!
czytajmy ją przed laty dziesięciu

pobyłali każdy po kilka razy.
Jest w niej prototyp, potem już
niedościgniony, Płoszowskiego z sien-
kiewiczowskiego „Bez dogmatu." Tylko
że Płoszowski w porównaniu z Granem
jest cokolwiek cymbał, a ponadto więcej
paniczyk z szlacheckiego dworu, dla
którego sceptycyzm jest jednym tylko
więcej z wytwornych gestów arysto-
kraty. Gram zaś jest istotnie prze-
żarty myślą i podkopującą prawie
wątpieniem do samego rdzenia a zaj-
muje go ogromny horyzont spraw i
stosunków ludzkich. Kiedy Płoszowski
przeważnie wzdycha i rozpacza na
tle erotycznym. U Płoszowskiego
prawie że sceptycyzm płynie z mi-
łosnej przygody. Gram zrywa z prze-
szłością z wrodzonej mu podejrzliwości
z maniackiego cynizmu, z przekory,
z szyderstwa, z apostazji. —
Mówiłem, że to jest dalszy ciąg Bez-
Mama. Otóż w obu książkach odbija
się równorzędnie te same sprawy

i czytający trzeba o tem pamiętać.
W obu książkach przytaczane są nawet te same zajścia i rozmowy; tylko w Brzozowskiego z jej stanowiska, a w tej książce z jego. – Przy czytaniu zwrócić także trzeba, że cała pierwsza część jest zebrana z dawniejszych zapisków i notatek, a dopiero druga część chronologicznie łączy się bezpośrednio z przedmową. – Nie wątpię, że i Dziecce ta lektura przypadnie do gustu. –
Przed chwilą odebrałem nową książkę Brzozowskiego: małą, pięcioarkuszową zaledwie, ale bogatą i bardzo mądrą, w formie dialogu napisane studyum o Nietzschem. Nikt dotąd z po polsku piszących tak rozumnie, trafnie, i bystro nie uchwycił istotnej treści filozoficznej prawy, zdobyczy i dorobku Nietzschego. Nikt też u nas dotąd nie mówił o nim tak po prostu i z takiem umiejętnem rozróżnieniem tego co podstawowe, pierwszorzędne i ważne, od tego, co przygodny i skądinąd należący.–

jak widzisz z kartki w kasetce
jest u nas od niedzieli Stacha.
W domu zatem jest odrobina ruchu
i hałasu. Mamcia oprowadza ją
po wystawie. Byliśmy tam wieczorem
w poniedziałek na kinematografie
a wczoraj znów na kolacyę. Oni tam
idą wcześniej po obiedzie; ja dopiero
wyjeżdżam po 6-ej.
Wczoraj przy tramwaju spotkałem
Wachtlów. Oboje witają mnie zawsze
z widoczną serdecznością. Kilkakrotnie
już przypuszczałem że myślą może
iż kiedyś przy sposobności przyjdzie
mi mówić lżej pisać o jego obrazach.
Jest wystawa Chełmońskiego. Dziś
chciałem tam nawet pójść razem
z Tobą. Ale między drugą, a czwar-
tą zabrakłoby czasu.
Za to wieczorem pójdziemy na spacer
a na wystawę wybierzemy się jutro.
Spodziewałem się dziś odpowiedzi
od Ciebie na mój list z niedzieli.

Zrządzeniem jednak Opatrzności musiało w drodze, „między ustawami kałamarzem i kółeczkiem pióra" zaginąć.
A nic nie wiem o tem, co porabiasz całymi dniami, jak urządziłaś sobie tryb życia, gdzie jadasz obiady, gdzie kolacyę, czy chodzisz na wycieczkę, czy jest kto ze znajomych, czy jadasz na pensyi, czy dużo chodzisz, czy kupiłaś sobie kapelusz albo płaszczyk i tysiące innych rzeczy drobnych i podobnych. O takie, między innemi, wiadomości, proszę od lat czterech i doprosić się nie mogę. To przecie nie przedstawia najmniejszej trudności: napisać tych parę słów.. drogie ludzi nie może absolutnie należeć do siebie bez zastrzeżeń; całkiem zwłaszcza nawet nie wiedząc tego, o sobie co kiedy każde z nich robi, gdzie jest, co myśli i czuje. Pożądać można drugiego tylko wtedy, kiedy się

powiada tego ruch każdy, gest
każdy, słowo każde, wdzięk każdy.
Wszystkie inne powiadanie jest w po-
równaniu z tem mgłą i dymem, które
się rozwiewa. A tak tylko można do
siebie należeć. Że się od tego całej siły
broniło i zawsze odmownie i odpornie
się zachowujesz, jest mi to niepojęte
zwłaszcza że wiem, że na odwrót w sto-
sunku do mnie, masz takie same czy
podobne pragnienia i wiesz, ile
daty ludzkiej na tem właśnie zależy.
Z niecierpliwością oczekuję tego listu
którą teraz tam równocześnie piszesz.
Może w ten dzień właśnie będziesz
wyjątkowo otwartszą, więcej ufającą
i szczerszą przyjaciółką. A może
przynajmniej więcej wymowną
niż zwykle w listach.
Oczekuję też dokładnych wiadomości
o stanie Mamy. Nie umiem się
wczuć, ale sądzę, że jeśli nie

jest tam lepiej, a dotąd kuracji Mama nie zaczęła, to Władziowo pobyt w Marjenbadzie mija się zupełnie z celem i jest bezużyteczny. Należałoby albo powracać, albo może jechać dokądkolwiek n.p. do Nauheim. Co Władziowie lekarze powiedzieli? Medycyna to jeden wielki szwindel w praktyce i basta.-

Śpieszę, bo już po piątej. O ósmej zobaczymy się za jeszcze.-

Bądź zdrowa Siostra wszystkiego najlepszego, spokoju, spokoju i wypoczynku i życzę

Twój

Oskar

Moja Paniusiu!

Nie stało mi czasu na jedną jeszcze wizytę (u dr. Kutrzeby) choć cały dzień jestem na nogach, tak że muszę jutrzejszy ranek jeszcze tu przepędzić i dopiero po obiedzie stąd wyjadę. Zobaczymy się zatem w sobotę u Akademika o 5ej. — Jeżeli Paniusia jutro tj. w piątek zajdzie u nas proszę powiedzieć, aby klucz od mego pokoju zostawili w kuchni i aby Parania wyszła mi otworzyć przez ganek. Nie chcę iść dookoła! —

Teraz jest wieczór i zmierzch bezpośrednio przed teatrem dokąd idę na Beatryks Cenci. Pogodnie i wiosennie. Kraków jest przecież cudne miejsce. Z dworca w nocy wprost pojechałem umyślnie na Wawel o samej północy!! Serdecznie ucałuj Oboje i do widzenia Twój Owo

11 h

18/4. 07

Wielmożna
Róża Fraenklówna
Lwów
ul. Zimorowicza l. 10.
I p.

LWÓW 1
19. IV. 07 X-
LEMBERG 1

a4

4/7 07

Fräulein

Róża Fraenkel

Marienbad

Kaiserstrasse

Villa Stephanie.

Böhmen.

25

5/7 07

LEMBERG 2

Wohlgeb. Fräulein

Róża Fraenkel

Lemberg

~~Marienbad~~

~~Kaiserstrasse~~

~~Villa Stephanie~~

~~Böhmen~~

Zimorowicza l. 10.

26

Wohlgeboren

2/7 07

Fräulein

Rósza Fraenkel

Retour

Marienbad

Kaiserstrasse

Villa Stephanie

Fräulein

30/6 07

Róza Fraenkel

Marienbad
Kaiserstrasse
Villa Stephanie.

Böhmen

28

K 21/6 07

LEMBERG
LWÓW

Fräulein

Róża Fraenkel

in

Marienbad

Böhmen

poste-restante

Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :

DIGITAL – CENTER

ul. Krzemowa 1
62-002 Suchy Las
www.digital-center.pl
biuro@digital-center.pl
tel./fax (0-61) 665 82 72
tel./fax (0-61) 665 82 82

Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.
Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.

All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.